

# Józef Duk

---

## Julian Przyboś we Francji w latach 1937-1939

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 40, 41-69

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF DUK

## JULIAN PRZYBOŚ WE FRANCJI W LATACH 1937 – 1939

Kim jestem? Wygnańcem ptaków.

J. Przyboś, *Równanie serca*

### I

Zadaniem tego artykułu jest przedstawić dwa pobyty Juliana Przybosia we Francji w latach 1937 – 1939, wysłanego tam na stypendium naukowo-literackie najpierw przez Fundusz Kultury Narodowej, a potem przez ambasadora francuskiego w Warszawie, przebieg jego studiów literackich i naukowych w Paryżu, ich implikacje oraz wyniki w postaci oryginalnej poezji, poetyckich przekładów i szkiców krytyczno-literackich a także ich bardzo korzystny wpływ na rozwój i krystalizację osobowości twórczej poety.

Zagadnienie to nie było dotychczas przedmiotem odrębnych badań, ale wiele interesujących wiadomości z nim związanych można znaleźć w kilku nowszych publikacjach. I tak Krystyna Heska-Kwaśniewicz w *Śląskich archiwaliach Juliana Przybosia* (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 264; Prace Historycznoliterackie, t. XI, Katowice 1978, s. 111 – 136) odtworzyła na podstawie odnalezionych akt personalnych Przybosia – nauczyciela cieszyńskich gimnazjów, jego starania o możliwość wyjazdu do Paryża, uwieńczone całkowitym powodzeniem. Dzięki ustaleniom tej sumiennej, źródłowej pracy wiemy, że władze traktowały poetę wyjątkowo dobrze, maksymalnie ułatwiały mu godzenie powinności nauczyciela z zajęciami literata (zniżki godzin lekcyjnych, okolicznościowe wielomiesięczne urlopy, nagrody, odznaczenia), umożliwiły mu wykorzystanie życiowej szansy, jaką był wolny od trosk materialnych pobyt we Francji. Rewelacją jest ustalenie autorki, że Przyboś starał się o trzeci z rzędu urlop ośmiesięczny na wyjazd do Francji i zgodę przełożonych na takowy uzyskał.

Także spod pióra piszącego te słowa wyszły dwie prace, w których interesujące nas zagadnienie znalazło pewien oddźwięk. Pierwsza z nich to biograficzny artykuł *Czas tworzenia* (w książce *Julian Przyboś. Życie i dzieło poetyckie*. Zbiór artykułów i rozpraw pod redakcją Stanisława Fryciego. Rzeszów 1976, s. 7–64), w którym informacje o latach francuskich poety podano na s. 34–37 na podstawie materiałów archiwalnych i rozmów z ówczesną towarzyszką jego życia, Bronisławą z Koźdoniów Przybosią. Druga praca to poszerzone *Kalendarium życia i twórczości Juliana Przybosia* (w książce *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*. Opracował i wstępem opatrzył J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 434–539), w którym odnośne dane znalazły się na s. 476–483.

Dalszy postęp w opracowaniu tego tematu stał się możliwy dopiero wtedy, kiedy to Muzeum Literatury w Warszawie udostępniło dla celów badawczych niemal kompletne archiwum Przybosia z okresu międzywojennego (w tym sześć tomów korespondencji literackiej), zaś w Archiwum Zakładowym Wojewódzkiego Urzędu Śląskiego w Katowicach odnalazła się pełna dokumentacja jego pracy nauczycielskiej. Należy przypuszczać, że z biegiem lat ujawnią się dalsze materiały źródłowe, w tym i takie, których tak bardzo nam dotąd brakuje: dowody osobistych kontaktów Przybosia z francuskimi pisarzami i artystami w czasie jego pobytu nad Sekwaną. Jak dotychczas dysponujemy w tym zakresie tylko danymi szczytkowymi, czego jednak nie należy lekceważyć, bowiem jak twierdzi w *Śląskich archiwaliach...* (s. 117) Krystyna Heska-Kwaśniewicz „gdy idzie o biografię wielkiego pisarza, nie ma faktów biograficznych nieważnych”.

## II

Fundusz Kultury Narodowej<sup>1</sup>, utworzony w 1928 roku w Warszawie, spełniał rolę instytucji centralizującej prace badawcze nad potrzebami nauki i sztuki w skali kraju i udzielającej pomocy w ich zaspokajaniu. Jego dziesięcioletnie istnienie przyczyniło się do stworzenia nowych placówek naukowych i wzmogło działalność już dotąd istniejących. FKN przyznawał zasiłki pieniężne na badania i wydawnictwa naukowe a także stypendia na działalność artystyczną. Wspierał on również

---

<sup>1</sup> *Encyklopedia Warszawy*. Warszawa 1975, s. 162.

finansowo rozwój teatrów, malarstwa, rzeźbiarstwa oraz edycje prac naukowych, literackich i artystycznych. Liczne wówczas pisma literacko-artystyczne opierały swój byt w znacznej mierze na jego mecencie. Odegrał on również znaczącą rolę w indywidualnym rozwoju twórczym Juliana Przybosia poprzez umożliwienie mu i opłacenie pierwszego, trwającego prawie rok, pobytu nad Sekwaną.

Inspiratorem tego przedsięwzięcia stał się Waław Kubacki – wówczas sekretarz Funduszu Kultury Narodowej – który zaproponował poecie, by wystąpił do tej instytucji z prośbą o przyznanie stypendium zagranicznego w celu odbycia we Francji studiów naukowych i literackich. Ten wahał się czas jakiś, może mając jeszcze w pamięci sarkastyczny aforyzm ze współredagowanej „Linii” („Zwycięża nie ten, kto ma szybsze nogi, ale grubsze plecy. Przy stypendiach plecy obowiązują także”)<sup>2</sup>, piętnujący nagrody i stypendia udzielane literatom. Przemógł jednakże dawne skrupuły i propozycję Kubackiego zaakceptował. Ten ostatni napisał potrzebne podanie, które poeta nasz tylko przepisał i podpisał<sup>3</sup>. Kubacki też – dzięki pełnionej funkcji – przyczynił się w sposób istotny do pomyślnego załatwienia sprawy. Oficjalnym, podanym w uzasadnieniu podania, powodem przyznania stypendium zagranicznego była praca naukowa z zakresu teorii poezji. Potwierdzają to kierowane do poety pisma w tej sprawie przez Wojewódzki Urząd Śląski, w których używano następujących określeń: „celem umożliwienia Panu uzupełnienia prac naukowych z dziedziny teorii sztuki i stosunków między nowymi prądami w literaturze francuskiej i polskiej (dokument z datą 1 października 1936 r.) lub też: „celem umożliwienia przeprowadzenia Panu studiów literackich i naukowych w Paryżu” (dokument z datą 22 stycznia 1938 r.)<sup>4</sup>. Załatwienie wszystkich formalności potrwało ponad pół roku.

Czynnikiem decydującym o powodzeniu tego przedsięwzięcia była postawa jego władz: dyrektora szkoły, Karola Grycza, naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach a nawet... wojewody śląskiego, Michała Grażyńskiego. Przełożeni jednak mieli do niego stosunek bardzo przychylny – o czym wspomniano wcześniej – ceniły

<sup>2</sup> *Nagrody literackie czyli wyścigi konne*, „Linia” 1931, nr 1, s. 40.

<sup>3</sup> List Waław Kubackiego do autora tej pracy z datą 2 maja 1977 r.

<sup>4</sup> Dokumenty Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 657.

go jako nauczyciela i pisarza, zaś wojewoda Grażyński był podobno wręcz z niego dumny; dlatego też sprawę załatwiono po jakimś czasie według jego myśli: otrzymał urlop płatny na sześć miesięcy (od 15 stycznia do 15 czerwca 1937 roku), zresztą dwukrotnie jeszcze na jego prośbę przedłużany, aż do końca tego roku<sup>5</sup>.

Zatem najpoważniejsza przeszkoda na drodze do upragnionego wyjazdu została usunięta. W końcu października 1936 roku otrzymał poeta jednorazowe, bezwrotne, ośmiomiesięczne stypendium literackie na pobyt we Francji, zaś w miesiąc później również bezpłatny paszport zagraniczny z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Opuścił Polskę 26 stycznia 1937 roku; jadąc pociągiem zwiedzał po drodze m.in. Pragę i Norymbergę. Refleksy tej podróży zawierają: sugestywny, plastycznie oddający wrażenia podróżnika wiersz *Na Zachód* oraz autobiograficzno-krytyczny szkic *Narodziny* wiersza<sup>6</sup>. Utwór poetycki jest bardziej znany, przywołajmy zatem fragment szkicu ilustrujący impresje przybysza-poety w chwili przyjazdu do stolicy Francji.

Miałem jeszcze w oczach widok olbrzymich śniegów, roziskrzonych od mrozu lub wirujących w zamieciach, jaki towarzyszył mi z Beskidów Śląskich poprzez Czechy i Niemcy aż do granicy francuskiej: rozległa i wyniosła biała dał, połyskująca w słońcu a zarazem [...] zrywająca się na skrzydłach śnieżnych do lotu wraz ze mną pędzącym w pociągu coraz dalej i jakby coraz szybciej. [...] Z tych wrażeń i wzruszeń podkreślam jedno, po raz pierwszy doświadczone: wyjechałem w pełni zimy — a oto przyjechałem do kraju, w którym zielenią się trawniki. Przerzuciłem łuk nie tylko nad przestrzenią, ale i nad czasem, nad porami roku. I to przeczcucie wiosny, które mnie zaskoczyło po przybyciu do Paryża — ono to najbardziej uskrzydliło w wyobraźni ten wojaż<sup>7</sup>.

Dyrekcja Funduszu Kultury Narodowej przyznała mu kwotę stypendialną w wysokości 1500 złotych, płatną w dwóch równych ratach. Suma ta, powiększona o jego pensję nauczycielską, pozwalała utrzymać

<sup>5</sup> Dossier J. Przybosia w Archiwum Zakładowym Wojewódzkiego Urzędu Śląskiego w Katowicach, sygn. P. 379. K. H e s k a - K w a ś n i e w i c z, *Śląskie lata i wiersze Juliana Przybosia*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, nr 162, seria Prace Historycznoliterackie 5, Katowice 1977, s. 207.

<sup>6</sup> Pierwodruk wiersza w „Pionie” 1937, nr 11, s. 2; pierwodruk szkicu w „Kurierze Literacko-Naukowym” 1939, nr 22, s. 10–13.

<sup>7</sup> Cytuję za przedrukiem w jego książce *Linia i gwar*, t. 2, Kraków 1959, s. 292.

mu się w Paryżu na skromnym, studenckim poziomie życia<sup>8</sup>. Mieszkał w wielu hotelach: najpierw w Sunny-Hotel<sup>9</sup> (przy bulwarze Port-Royal 48), potem w Hôtel du Monde (15 rue Berthelote) itd. Były to niewątpliwie hoteliki najtańsze, stąd też zachował o nich nie najlepsze wspomnienia. Świadczy o tym następująca reminiscencja z tego okresu:

Kiedy po raz pierwszy po wojnie (w 1947 roku) odwiedziłem Paryż i zajrzałem do małych hotelików, w których mieszkałem przed 1939 rokiem, do Hôtel du Monde (gdzie napisałem *Pióro z ognia*), do najuboższego na Place d'Estrapade i w innych okolicach Dzielnicy Łacińskiej – ogarnęło mnie uczucie przykrego zdumienia i jakby urazy. Nic się tam nie zmieniło, ta sama klitka drewniana dla konsjerżki i palma na dole. W tej ciasnej przestrzeni czas w tym samym zapachu pasty do podłogi, kurzu, odoru kociego moczu i wody kolońskiej. Czyżby tu tamten czas zastygł?<sup>10</sup>

Stypendysta zagraniczny Funduszu Kultury Narodowej musiał spełniać pewne regulaminowe wymagania: składać kwartalne sprawozdania merytoryczne i rachunkowe, informować raz na kwartał o przeprowadzonych badaniach, powróciwszy do kraju raz do roku powiadamiać instytucję delegującą o rodzaju wykonywanej pracy i o przebiegu dalszych badań naukowych, a także przysyłać jej nadbitki swych opublikowanych prac będących pokłosiem pobytu na stypendium. Nie bez przyczyny wypłacano też kwotę stypendialną w dwóch, odległych czasowo od siebie ratach: zanim poeta nasz otrzymał drugą ratę (w kwietniu 1937 roku), musiał szczegółowo zdać sprawę ze sposobu zużytkowania pierwszej (wypłaconej pod koniec grudnia roku poprzedniego)<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Pisząc o skromnym poziomie życia poety w Paryżu korzystałem z informacji jego pierwszej żony, Bronisławy (wywiady w dniach 25 stycznia i 6 lutego 1974 r. w Warszawie). Innego zdania jest Zbigniew Bieńkowski, wówczas także stypendysta FKN, który utrzymuje, że „było to bardzo dobre stypendium”, gdyż relacja franka do złotówki kształtowała się pomyślnie: płacono 7 franków za 1 złotówkę. [Uwagi Z. Bieńkowskiego pochodzą z wewnętrznej recenzji wydawniczej].

<sup>9</sup> Zachował się jego rachunek z tego właśnie hotelu, opatrzony datą 17 lutego 1937 r., z którego dowiadujemy się, iż wynajmował tam pokój nr 30, „z pełnym komfortem” oraz że uiścił zań 287 franków i 35 centymów. Dokumenty Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie; sygn. inw. 1078.

<sup>10</sup> J. P r z y b o ś, *Powroty*, w jego książce *Zapiski bez daty*, Warszawa 1970, s. 262–263.

<sup>11</sup> Regulamin stypendysty zagranicznego FKN oraz pismo tej instytucji do J. Przybosia z datą 23 grudnia 1936 r. o sposobie ratalnej wypłaty stypendium znajdują się w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 1078.

Opiekę nad ówczesnymi stypendystami rządu polskiego (a byli to m.in. Jan Kott, Waclaw Kubacki, Helena Blum, Zbigniew Bieńkowski) sprawował Zygmunt Lubicz-Zaleski, delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw naukowych we Francji<sup>12</sup>. Opieka była luźna – polegała na sporadycznych rozmowach i utrzymywaniu kontaktów towarzyskich. Tak więc poeta dysponował zupełnie swobodnie swoim czasem, obracając go na poznanie kultury i sztuki francuskiej: bywał na koncertach filharmonicznych, spektaklach operowych i dramatycznych, w Luwrze i w licznych galeriach prywatnych<sup>13</sup>, w czytelnich i bibliotekach. Ale nie tylko wyrafinowane rozkosze duchowe dostarczały mu wielu wzruszeń, także pobyty w księgarniach i na spotkaniach autorskich. Pisał o tym następująco:

Od dawna już pragnąłem zanurzyć się w niespokojny nurt poezji francuskiej, zrozumieć sens jej ustawicznych przemian, wytyczyć jej wiry i mielizny, przeczuć główny kierunek jej prądu. Pragnienie się spełniło. Wielokrotne wędrowki po księgarniach bulwarów St. Germain, St. Michel i Montjarnasse były dla mnie spacerami po raj. Wspaniałe, grzeszne, baudelairovskie jeszcze anioły wiodły mnie po bibliotekach, w których żyją poezje starych mistrzów symbolizmu, ale na porankach i wieczorach poetyckich asystowały nowe, groteskowe aniołki Maxa Jacoba, poety, który z upodobaniem zniekształca tematy biblijne<sup>14</sup>.

W pierwszych miesiącach swej bytności w Paryżu Przyboś udawał się chętnie na jego peryferie, odnajdując tam „biednych ludzi ciężkiej pracy” i chłonąc codzienne życie uliczne. Z obserwacji tych zrodził się jego znakomity *Łuk*, który obnażając kontrasty społeczne wielkiego miasta przyniósł zarazem rozstrzygnięcie innego, istotnego dla autora problemu, Zagadnieniu temu dał wyraz również w cytowanym szkicu. Pisał on:

<sup>12</sup> Z. L u b i c z - Z a l e s k i (1882–1967), historyk literatury i krytyk. Od 1925 r. był delegatem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw naukowych we Francji, a następnie wiceprezesem Société d’Echanges Artistiques et Littéraires entre la France et la Pologne. FKN nakazał Przybosiowi, by skontaktował się z Zaleskim zaraz po przyjeździe do Paryża, który urzędował w Instytucie Studiów Sławistycznych (Paris VI, 9, rue Michelet).

<sup>13</sup> Poeta otrzymał także tzw. *laisser passer* (zezwolenie na bezpłatny wstęp do muzeów). W jego dokumentach zachowało się takie zezwolenie, wystawione 31 lipca 1937 r. przez Departament Sztuk Pięknych francuskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej. (W archiwum J. Przybosia warszawskiego Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza, sygn. inw. 1078).

<sup>14</sup> W eseju *Między wierszami*, „Pion” 1937, nr 44, s. 1.

Pobyty w stolicy Francji musi wyzwolić w każdym wrażliwym cudzoziemcu najistotniejsze jego rezerwy duchowe: Paryż, chłonięty w rozwarciu pierwszych wrażeń i uczuć, staje się jakby odczynnikiem najistotniejszych pierwiastków serca i umysłu. – Tu oto masz się zmierzyć człowieku, oko w oko przede wszystkim ze sobą samym. Tu, w obliczu starej kultury, okaże się czym jesteś, ile warte jest to, co przywiozłeś ze sobą. Tak mówi sobie wrażliwy cudzoziemiec i tak ja czułem na początku. Bo dopiero później – po owej próbie sił – [...] zwraca się podróżnik, umocniony w sobie, by się uczyć i podziwiać<sup>15</sup>.

Rzadko kiedy pisał Przyboś z takim szacunkiem o wielkiej kulturze zachodniej, kolidowałoby to przecież z estetyczną teorią krakowskiej awangardy nakazującej wieczny rewolucjonizm, nieustanne odrzucanie zastanych wartości. Wtedy jednak poeta potrafił zapomnieć o własnej estetyce, by zadumać się z podziwem nad żywą i świetną kulturą, czerpiącą swe soki z minionych tysiącleci. Autor nasz pisał o wstrząsie duchowym, jaki przeżył w zetknięciu z paryską metropolią. Czesław Miłosz idzie krok dalej i mówi wprost o kompleksie niższości wschodnich Europejczyków wobec takiego jak Francja „centrum kultury”, z którego to kompleksu wynika nieśmiałość, a z niej imitacja: „naśladową zamiast się przeciwstawić, są odbłaskiem zamiast być sobą”<sup>16</sup>. Miłosz przebywał po raz pierwszy w Paryżu na początku lat trzydziestych, odczucia Przybosa były zbliżone do jego własnych. Oto jego uwagi:

Nasze emocje w Paryżu nie mogą być przedstawione tylko jako uniesienia młodości. Ambicja zdobycia istoty trudno dostępnej nieraz przekształca się w miłość, podobnie wschodnioeuropejski snobizm zaprawia doznania podróżników w legendarnym mieście. Mają oni świadomość osobistego osiągnięcia: ja, Stasio czy Jasio, jestem jednak tutaj! – mówią sobie i tupią nogą o chodnik, żeby upewnić się, że im się to nie śni. Poza tym gnębi ich tęsknota za inną ojczyzną niż ta, jaką im wyznaczyło ich urodzenie. [...] Chodząc po Paryżu byliśmy świadomi, że jesteśmy w stolicy wielkiego mocarstwa i ta świadomość /abarwiała każde nasze doznanie<sup>17</sup>.

Trzeba przyznać, że nasi pisarze, którym dane było otrzeć się o ten fenomen, umieli znaleźć wyjście z sytuacji; ujął je w odpowiednią formułę później Witold Gombrowicz, a brzmiała ona tak: odnosić się do Zachodu władczo, czerpiąc siłę z polskiej (słowiańskiej) niższości i

<sup>15</sup> W eseju *Narodziny wiersza*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1939, nr 22, s. 10–13. zob. przypisy 6 i 7.

<sup>16</sup> Cz. Miłosz, *Dzieła zbiorowe*, t. VI, *Rodzinną Europą*, Paryż 1980, s. 154.

<sup>17</sup> *Tamże*, s. 138–140.



młodszości kulturalnej<sup>18</sup>. Poeta – nie stawiając sprawy aż tak drastycznie jak potem Gombrowicz – znalazł rozwiązanie podobne: opowiedział się przeciwko Paryżowi po stronie wartości dla niego najwyższych: miłości do swej matki, podziwu dla pracy i przyrody.

Na czymże innym mógłby się oprzeć, aby poddając się urokom metropolii ocalić zarazem swoje widzenie świata i własną prawdę wewnętrzną? Jakże inaczej mógłby rozstrzygnąć swój problem psychologiczny, który sprowadzał się przecież do zachwiania autoportretu i konieczności jego ponownego utrwalenia? Pisał więc:

Zmierzyłem się ze stu pomnikami paryskimi. Przeciwstawiłem ich chwale – serce mojej Matki, wymowie świętności – tę prawdę, którą wyczytałem z jej umęczonych pracą, drżących rąk. Paryżowi, stolicy świata, przeciwstawiłem nędzną wioskę podkarpacką, Gwoźnicę, i kazałem tym sprzecznym prawdom walczyć o wygraną. Dzieje stoczonej walki – to wiersz *Łuk*<sup>19</sup>.

Podobny jak w tym wierszu schemat przeciwstawienia jego matki Paryżowi znajdujemy w poemacie prozą *Matka*:

Naprzeciw stała tysiącem nieruchomych kilometrów jego matka,  
okryta odległością jak korą wierzby przydrożnej, (s. 530)<sup>20</sup>

Tak jak w dawnych czasach żeglarze orientowali się w położeniu okrętu na morzu szukając wzrokiem Wielkiej Niedźwiedzicy, tak poeta nasz ustalał swoje każdorazowe położenie – w sensie przede wszystkim psychicznym – w odniesieniu do najtrwalej zakodowanych wartości: matki i wsi rodzinnej. Można by ze zdziwieniem zapytać czemu to Przybóś, twórca trudnej, laboratoryjnej liryki wybrał tak mało oryginalny punkt oparcia dla siebie? Odpowiedź na takie pytanie musiałaby brzmieć: matka i rodzinna Gwoźnica były dlań synonimem dobroci, bezpieczeństwa, ufności, były to wartości dlań najwyższe i najpewniejsze, którym nie mógł dorównać cały szyk i blichtr przedwojennego Paryża.

Mimo szczupłości środków udało mu się wygospodarować kwotę na wycieczkę do Włoch w maju 1937 roku, której trasa wiodła przez Lozanę, Simplon, Wenecję, Florencję, Rzym, Pizę, Genuę i Mediolan. Wakacje 1937 roku spędzał w Bretanii, podziwiając jej piękne krajobra-

<sup>18</sup> Cz. Miłoś, *Ziemia Ulro*. Paryż 1977, s. 33.

<sup>19</sup> J. Przybóś, *Narodziny wiersza...*, zob. przypisy 6 i 7.

<sup>20</sup> Cytaty z podaną u spodu paginacją pochodzą z edycji: J. Przybóś, *Utworki poetyckie. Zbiór*, wyd. I, Warszawa 1971.

zy, okolice nadmorskie i miejscowy folklor. Tam też powstał medytacyjny liryk *Z rozłamu dwu mórz*, napisany w Kerhostin 15 lipca, na początku pobytu.

W połowie października, już w Paryżu, rozpoczął on pracę nad cyklem poematów prozą *Pióro z ognia*, którą kontynuował w listopadzie, a ukończył w grudniu. Niedługo potem opuścił Francję i drogą okrężną – przez Wiedeń i Pragę – powrócił do kraju.

Dochowały się bruliony dwóch sprawozdań z okresu jego pierwszego pobytu w Paryżu, sporządzonych na żądanie instytucji delegującej, Funduszu Kultury Narodowej. W pierwszym z nich, datowanym na marzec 1937 roku Przybós informował o przeczytaniu wielu francuskich pism literacko-artystycznych (np. „La Hune”, „Les Feux de Paris”, „Cahiers G.L.M.”, „Feuilles Vertes”, „Le Pain Blanc” – były to efemerydy młodzieży poetyckiej), o przetłumaczeniu na język polski wybranych utworów współczesnych poetów francuskich (m.in. Rogera Lannesa, Fernanda Marca, Michela Manolla, Jeana Fraisse’a – wydawców, redaktorów lub współpracowników wymienionych wcześniej pism literacko-artystycznych), o zamiarze kontynuacji pracy translatorskiej w wreszcie o napisaniu nowych własnych wierszy (m.in. *Na Zachód*)<sup>21</sup>. Następne zachowane sprawozdanie pochodzi z czerwca 1937 roku. Oto jego fragment:

Zorientowawszy się w ruchu poetyckim współczesnej Francji przystąpiłem do badań z dziedziny poetyki zarówno kierunków bieżących jak i bezpośrednio je poprzedzających. Zająłem się lekturą rozpraw Paul Valéry’ego, Jules Romaina, Jean Cocteau, Jean Cassou, George Duhamela, Paul Eluarda, Max Jacoba, André Bretona, ks. Bremonda itd. Badając te idee literackie francuskie miałem ciągle na oku stan pojęć poetyckich w Polsce. Zamierzam bowiem w pracy swojej, którą będę drukował w szeregu artykułów w „Pionie”

---

<sup>21</sup> Dokumenty J. Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 1078. W tymże sprawozdaniu poeta zobowiązywał się do publikowania swych utworów w rządowym tygodniku „Pion” (za rok 1937) i słowa dotrzymał. I tak np. *Notre-Dame* ogłosił w numerze 23 (s. 1), *Łuk* w numerze 27 (s. 3), *Z rozłamu dwu mórz* w numerze 39 (s. 2), *Eiffel*, *Na placu*, *Cztery strony*, *Wiosna 1937* w numerze 41 (s. 2), *Równanie serca* w numerze 51/52 (s. 3). Zobowiązanie to dotyczyło także jego nowych szkiców krytycznych i przekładów. Tłumaczenia jego trafiły do „Kamieny” na skutek inicjatywy Brzękowskiego, który zaproponował zmontowanie jej specjalnego numeru poświęconego młodej poezji francuskiej. Zob. przypis 32.

lub „Drodze” przeciwstawić dążeńności poezji francuskiej wpływom rosyjskim, tak jak one odzwierciedlają się w bieżącej liryce polskiej<sup>22</sup>. Ślad mojego pobytu za granicą zaznaczył się też w twórczości oryginalnej.

Poeta – jak dzisiaj to wiemy – wywiązywał się bardzo skrupulatnie ze swoich zobowiązań wobec państwowego mecenasa; za możliwość wyjazdu odwdzięczał mu się licznymi wierszami, artykułami krytyczno-literackimi i przekładami. Będzie o nich mowa w dalszym ciągu tej pracy.

Wróciwszy, kontynuował zajęcia nauczycielskie, dbając zarazem o żywe uczestnictwo w aktualnym życiu literackim poprzez spotkania autorskie, prelekcje o ruchu awangardowym i publikacje w prasie. Wszystko to tak mocno go absorbowało, że wystąpił do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach z prośbą o zmniejszenie jego tygodniowego pensum do 18 godzin tygodniowo. W uzasadnieniu pisał:

Oprócz pracy pedagogicznej oddaję się pracy literackiej. Po powrocie ze studiów w Paryżu opracowuję zgromadzony materiał z dziedziny teorii literatury i estetyki i zamierzam go w dalszym ciągu zużytkować w cyklu esejów. Cykl ten rozpocząłem artykułami w „Pionie” [*Między wierszami*] i w świątecznym „Czasie” [*Do źródeł liryzmu*]. Szkice te wywołały echo w prasie literackiej [proszę porównać: polemika K.W. Zawodzińskiego w numerze noworocznym „Pionu”: *O orientację w poezji polskiej*]<sup>23</sup>.

Władze przychyliły się do jego prośby. Zachęcony tym sukcesem próbował dalej szczęścia: utrzymując, że w roku bieżącym (tj. 1938) ukaza się jego dwie książki „na żywotne tematy z dziedziny teorii i krytyki literackiej”, nad którymi właśnie pracuje, żądał obniżenia swego pensum lekcyjnego do 12 godzin tygodniowo. Tym razem spotkał się z odmową<sup>24</sup>. Motywacja owa nie była czystym wymysłem: w tym właśnie 1938 roku ukazał się jego kolejny tom nowych poezji pt. *Równanie serca*,

<sup>22</sup> Istotnie uczynił to, zwłaszcza w eseju *Między wierszami* – zob. przypis nr 14. „Droga” (1922–1937), początkowo dwutygodnik, potem [od 1923 r.] miesięcznik odzwierciedlający poglądy sfer rządowych. Poeta nasz współpracował z „Drogą” w latach 1933–1935.

<sup>23</sup> Podanie J. Przybosia do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach z datą 11 stycznia 1938 r. (W Archiwum Zakładowym WUŚ w Katowicach, sygn. P. 379 – zob. przypis 5). Artykuł *Do źródeł liryzmu* ukazał się w dzienniku „Czas” 1937, nr 352 z 24 grudnia, s. 28 i 30, polemika Zawodzińskiego w tygodniku „Pion” 1938, nr 1, s. 3.

<sup>24</sup> Podania J. Przybosia do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach, opatrzone datami 10 i 22 kwietnia 1938 r. (W Archiwum Zakładowym WUŚ w Katowicach, sygn. P. 379 – zob. przypis 5).

a nadto bliska realizacji była – omawiana w korespondencji z Ludwikiem Fryde<sup>25</sup> – koncepcja opublikowania tomu jego szkiców krytycznych w projektowanej bibliotece kwartalnika „Pióro”. Było już ich na tyle dużo, że zebrane w jedną pozycję utworzyłyby pokaźny tom esejów krytyczno-literackich. Trzeba też dla pełniejszego wyjaśnienia sprawy zaznaczyć, że w podaniach do zwierzchników Przyboś określał swoje prace eseistyczne powstałe we Francji i po powrocie z niej jako prace naukowe z dziedziny teorii literatury.

Jednocześnie z bieżącą pracą nauczycielską i literacką czynił on starania o ponowny wyjazd do Francji. Podobno dużo pomogła mu w tym Zofia Nałkowska, uzyskując dlań poparcie francuskiego ambasadora, Noëlla. Ze swej strony czynił też co mógł wspomniany delegat MWRiOP do spraw naukowych we Francji, wpływowy Zygmunt Lubicz-Zaleski. Poeta uważał, iż to właśnie jego staraniom zawdzięczał pomyślne załatwienie tej sprawy<sup>26</sup>. Po wielu korowodach nadszedł dzień sukcesu: 2 lipca 1938 roku dyrekcja Instytutu Francuskiego zawiadomiła go o przyznaniu mu przez ambasadora Noëlla stypendium rządu francuskiego w wysokości 1250 franków na ośmiomiesięczny pobyt we Francji<sup>27</sup>.

Sprawa uzyskania ponownego urlopu na wielomiesięczny wyjazd zagraniczny przedstawiała się znacznie gorzej niż poprzednio; wynika to wyraźnie z listu poety do Jana Brzękowskiego z datą 25 sierpnia 1938 roku:

Stypendium na wyjazd do Francji otrzymałem, powinienem przyjechać w pierwszych dniach listopada. Wniosłem więc podanie o urlop płatny i byłem już poruszyć tę sprawę w Katowicach. Nie stoi ona zbyt pomyślnie. Rzecz będzie rozstrzygnięta w ciągu najbliż-

---

<sup>25</sup> List L. F r y d e g o do J. Przybosia z datą 2 września 1938 r. Książka ta miała być pierwszą pozycją biblioteki „Pióra”. (Korespondencja Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 996, t. 2).

<sup>26</sup> Podstawą do takiego mniemania były listy Z. L u b i c z a - Z a l e s k i e g o do poety; w pierwszym z datą 10 lutego donosił o swej interwencji na rzecz Przybosia w Instytucie Francuskim w Warszawie, w drugim z datą 20 października 1938 r. wyrażał zadowolenie, że interwencja się powiodła. Korespondencja Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 996, t. 2.

<sup>27</sup> Dokument w Archiwum Zakładowym WUŚ w Katowicach, sygn. P. 379.

szych dni. W każdym razie – gdyby mi nawet nie dano urlopu płatnego będę bojował od nowa o bezpłatny i zrobię wszystko, żeby do Paryża wyjechać<sup>28</sup>.

Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach przyznał mu urlop bezpłatny, co już było dużym osiągnięciem, ale on domagał się w następnych petycjach płatnego. Sprawa ta oparła się o wojewodę śląskiego a nawet o Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: skończyło się na kompromisie – poeta otrzymał urlop płatny (podobno zresztą głównie dzięki poparciu wojewody), uszczuplony o koszty zastępstwa. Urlop przyznano na okres od 1 listopada 1938 roku do 30 czerwca 1939 roku „celem umożliwienia [mu] uzupełnienia prac naukowych z dziedziny teorii sztuki i stosunków między nowymi prądami w literaturze francuskiej i polskiej”<sup>29</sup>. Po odliczeniu kosztów zastępstwa pozostawało mu 150 złotych pensji oraz 250 złotych stypendium (tymczasem nastąpiła niekorzystna dlań zmiana relacji: za jedną złotówkę płacono już tylko pięć franków). Uważał, że jest to za mało. Zасыpując podaniami Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach domagał się urlopu w pełni płatnego: utrzymywał, że jego studia w Paryżu są niezbędne dla dalszego rozwoju krajowej poezji nowatorskiej. Z dokumentów wynika, że władze w końcu przychyliły się do jego żądań<sup>30</sup>.

Tym razem wyjechał 2 listopada 1938 roku, ciesząc się „myślą o Paryżu i o boskiej atmosferze tego twórczego miasta”<sup>31</sup>. W sezonie 1938/39, o którym tu mowa, mieszkał w paryskim Cité Universitaire w Pavillon du Japon; przyjaźnił się tam z japońskimi studentami, słuchał sporo japońskiej muzyki i nieco liźnął języka japońskiego. Ponownie chłonał kulturę i sztukę francuską, asymilował programy ruchów nowatorskich, spacerował po bulwarach, bywał na spotkaniach autorskich, wnikał w środowiska miejscowej cyganerii, obracał się w kręgach

<sup>28</sup> Cytuję za wspomnieniem J. Brzękowskiego, *Pół wieku z Przybosiem*, w książce *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*. Opracował i wstępem poprzedził J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 102.

<sup>29</sup> Pismo w Dokumentach Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 657, t. 1.

<sup>30</sup> Dossier J. Przybosia w Archiwum Zakładowym WUŚ w Katowicach, sygn. P. 379. Podanie J. Przybosia z datą 6 października i pozytywna odpowiedź MWRiOP z datą 14 listopada 1938 r.

<sup>31</sup> List do J. Brzękowskiego z datą 25 sierpnia 1938 r. Zob. przypis 28.

awangardowych poetów, malarzy i krytyków. Pozostał w jego papierach nikły ślad tych kontaktów: bilecik od poety, Rogera de Lannesa.

Kontakty owe były bezpośrednie, jeśli niektóre były kontynuowane w postaci korespondencji, to i tak przepadły w wojennej pożodze. Dlatego też zmuszeni jesteśmy do niejakej ich rekonstrukcji. Otóż poeta ogłosił w grudniu 1937 roku garść przekładów poetyckich pochodzących od autorów, o których redakcja „Kameny” informowała, że zaliczają się we Francji do najmłodszych, a u nas nieznanymi są zupełnie. Byli to: Fernand Marc, Jean Follain, Roger Lannes, Georges Hugnet, Jean Le Louët, Michel Manoll, Jean Fraisse i René Lacôte<sup>32</sup>. Tylko nieliczni z nich wybili się, reszta uległa prędko zapomnieniu. Wtedy jednak wszyscy mieli równe szanse. Wybierając utwory do tłumaczenia poeta nie kierował się – bo i jak? – renomą danego autora, ale raczej własnym gustem, pokrewieństwem poetyk, zbliżonymi poglądami estetycznymi, stopniem zażyłości itp. względami. Może chodziło mu głównie o to, by młodych poetów francuskich dobrze poznać, a przekład jest do tego najlepszą drogą. Taka motywacja przebija z listu Jana Brzękowskiego, (datowanego na czerwiec 1937 r.), faktycznego inicjatora francuskiego numeru „Kameny”, do jej redaktora, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, w którym to liście Przyboś został określony jako znawca i tłumacz młodych poetów francuskich<sup>33</sup>. Trzeba też od razu stwierdzić, że dosłownie żaden nie mógł być porównany z Przybosiem pod względem poziomu artystycznego i rangi poetyckiej. O wyborze tych, a nie innych nazwisk zadecydowały zatem – o ile można mniemać – osobiste preferencje tłumacza oraz jego strategia przekładowa.

Oto więc garść danych o jego francuskich kolegach-poetach. Fernand Marc, redaktor i wydawca „Sagesse” oraz współredaktor „Dernier Carré” był – według Jana Brzękowskiego<sup>34</sup> – zdolnym poetą,

---

<sup>32</sup> *Od redakcji, „Kamena”*. Miesięcznik literacki, R. V, nr 3–4, poświęcony poezji francuskiej, listopad – grudzień 1937, s. 41.

<sup>33</sup> K. A. J a w o r s k i, *W kręgu Kameny*, Lublin 1965, s. 161–162. List J. Brzękowskiego pochodził z czerwca 1937 r.

<sup>34</sup> Chodzi o jego książkę *W Krakowie i w Paryżu. Wspomnienia i szkice*, wyd. I, Warszawa 1968, s. 172–174. F. Marc został też wymieniony w książce F. Boisdefere’a, *Une histoire vivante de la littérature d’aujourd’hui. Le livre contemporain. 1939–1959*, wyd. II, Paris 1959, p. 547 – jako jeden z potomków nadrealizmu.

zapowiadał się bardzo dobrze, wykoleił się jednak podczas okupacji niemieckiej, a po wojnie zamilkł na dobre. W interesujących nas latach wydawał on nadto „Feuillets de „Sagesse”, ośmiostronicowe zbiorki poezji, ukazujące się mniej więcej w odstępach miesięcznych. Wśród 50 takich zbiorków poetyckich znaleźli swoje miejsce wszyscy wymienieni wcześniej poeci – tłumaczeni przez Przybosa – a także Jan Brzękowski.

Z grupy poetów skupionych przy piśmie „Sagesse” uznanie publiczności i krytyki zdobył jedynie Jean Follain (ur. 1903), autor tomów *La Main Chaude* (1933), *L'Épicerie d'enface* (1938), *Exister* (1947), *Chefliu* (1949), *Territoires* (1953). Został zaliczony do przedstawicieli realizmu poetyckiego, najchętniej eksploruje motywy życia prowincji (pochodzi z Normandii), ma w swym dorobku także poematy prozą i zbiory opowiadań<sup>35</sup>.

Roger Lannes zapowiadał się doskonale, wydawał wówczas pismo literackie „Feuilles Vertes”, które ukazywało się dwa lata, miało charakter zeszytów poświęconych wyłącznie poezji, a następnie – razem z Le Louëttem – „Les Nouvelles Lettres Françaises”. Po wojnie piastował stanowiska attaché lub chargé de mission w różnych gabinetach ministerialnych oraz rozpoczął wydawanie czasopisma „Dossiers”, które mimo doskonałego startu i oparcia o dobrą bazę materialną skończyło się na pierwszym numerze. Jego rozwój poetycki najpierw zahamowała, a potem uniemożliwiła choroba psychiczna<sup>36</sup>.

Georges Hugnet po pewnym okresie wahania przystąpił do nadrealistów i stał się głównym filarem ich młodszej generacji. Jako poeta zatrzymał się dość prędko w swym rozwoju, zajął się więc pracami krytycznymi i antologijnymi, np. w 1934 roku ogłosił *Anthologie poé-*

---

<sup>35</sup> Zwięzłą charakterystykę jego twórczości zawierają kompendia: *Littérature française*, pod red. A. Adam, G. Lermnier, E. Morot-Sir, t. II, *XIX i XX wiek*, Warszawa 1980, tłumacze różni, s. 645 oraz G. P i c o n, *Panorama de la nouvelle littérature française*, Paris 1960, s. 209 – 210.

<sup>36</sup> J. B r z ę k o w s k i, *W Krakowie i w Paryżu*, s. 174–176. P. B o i s d e f e r e w swojej książce *Une histoire vivante de la littérature d'aujourd'hui...*, s. 511 charakteryzuje Lannesa jako tego, który spod czarnego skrzydła nadrealizmu przeszedł do klasycystycznej prozodii.

*tique du surréalisme*, opatrzoną wyczerpującym esejem wstępnym. Jest on też autorem *L'Aventure Dada*, historycznego rysu dadaizmu<sup>37</sup>.

Jean Le Louët (ur. 1911) wydawał przed II wojną światową regularnie wychodzący miesięcznik „Les Nouvelles Lettres”, ogłosił kilka zbiorów wierszy: *Fronde blessé*, *Un regard monté*, *Rédemption*. Według Brzękowskiego zwichnął swą karierę na skutek niepomyślnego zbiegu okoliczności życiowych we wrześniu 1939 roku. Zdaniem krytyków francuskich „zachował kierunek poezji wyszukanej”<sup>38</sup>.

Michel Manoll (ur. 1911) to – według Francuzów – wrażliwy, elegijny poeta i współczesny romantyk, którego liryka utkana jest z muzyki i melancholii. Wydał m.in. książki poetyckie *Gouttes d'Ombre* i *Les Pouvoirs de l'Amour* – na marginesie tej drugiej sformułowano o nim opinię, że traktuje erotyzm jako siłę metafizyczną skierowaną przeciwko obozwardniającemu działaniu poczucia nicości<sup>39</sup>.

Dwaj pozostali z grupy wyliczonych poetów ulegli całkowitemu zapomnieniu: Jean Fraisse został raz jedyny wspomniany w książce Brzękowskiego jako wydawca pisma poetyckiego o żywocie efemerydy (były to „Les Feux des Paris”, luksusowo wydawane, zawierające szereg wartościowych utworów)<sup>40</sup>, zaś René Lacôte (wówczas bliski współpracownik wychodzącego w Charente czasopisma literackiego „Regains”) w ogóle nie jest wymieniany w żadnych kompendiach literackich, słownikach czy encyklopediach.

Tym, który wprowadzał Przybosa w świat artystyczno-literacki Paryża, był najczęściej ciągle tu wymieniany Jan Brzękowski, stale w stolicy Francji mieszkający i posiadający w tych kręgach przeróżne

<sup>37</sup> J. Brzękowski, *W Krakowie i w Paryżu...*, s. 87–88. W książce G. Picona, *Panorama de la nouvelle littérature française...*, s. 196, podkreślony został jego dorobek jako komentatora surrealizmu, zaś w książce *Literatura francuska...*, t. II, s. 642, został wspomnian jedynie jako kontynuator nadrealizmu „w starszym pokoleniu”, obok Yvan Goll, René Laporte i Jacques Baron.

<sup>38</sup> J. Brzękowski, *W Krakowie i w Paryżu...*, s. 173–176. Literatura francuska..., t. II, s. 649 (Le Louët został zaliczony tutaj do nurtu nowego humanizmu poetyckiego).

<sup>39</sup> *Literatura francuska...*, t. II, s. 646. H. Clouard, *Histoire de la littérature française du symbolisme à nos jours; de 1915 à 1960*, vol. II, Paris 1962, p. 587.

<sup>40</sup> J. Brzękowski, *W Krakowie i w Paryżu...*, s. 174. *Wśród francuskich czasopism poetyckich i publikacji periodycznych*, „Kamena” 1937, nr 3–4, s. 80.



znajomości. Nowatorzy poetyccy i zarazem przyjaciele spotykali się wtedy często. Wspominając ten okres po kilkudziesięciu latach Brzękowski stwierdzał, że poeta „czuł się doskonale i był w świetnej formie poetyckiej”<sup>41</sup>. Z relacji Wacława Kubackiego (który przebywał w Paryżu od marca do czerwca 1939 roku) wiemy, że Brzękowski sprawował jak gdyby nieformalną opiekę nad grupką przyjaciół-pisarzy, co wynikało samorzutnie z faktu, że był w Paryżu zadomowiony a także i stąd, że posiadał auto. Kubacki pisał:

Wiosną 1939 roku częstośmy się widywali i gawędzili: on [Jan Brzękowski], Julian Przyboś, Zbigniew Bienkowski i ja. W hotelu u siebie czytał nam swoje nowe wiersze. W bistrach doradzał wina i uczył, jak zamawiać tajemnicze napoje. [...] Każdej prawie niedzieli zabierał nas swym samochodem do którejś ze sławnych francuskich katedr. Ostatni raz byliśmy z nim w Bauvais. Jechaliśmy szosą wysadzoną rozkwitłymi akacjami. To było coś cudownego. Jasna zieleń liści przy białych, obfitych gronach kwiecia. I zapach, zapach, zapach. [...] Na obiad wstąpiliśmy wówczas do jakiejś wiejskiej oberży przy drodze. Podano nam doskonałą potrawkę z królika w ciemnym, smacznym sosie<sup>42</sup>.

Wspomnienia Kubackiego rozświetlają towarzyski aspekt bytności Przybosia we Francji, który to aspekt faktycznie został przezeń przemilczany. Przywołajmy zatem jeszcze jedno, pełne elegijnej zadumy i kameralnego nastroju wspomnienie tego samego autora.

Wiosna 1939 roku nad Sekwaną. Nie kończące się rozmowy o poezji i malarstwie. Ostatnia, najdłuższa odbyła się pewnej czerwcowej niedzieli w Chartres. Julian Przyboś, Jan Brzękowski, Zbigniew Bienkowski i ja. Piliśmy *rose d'Anjou* w małej gospodzie przy katedrze. Przezroczyste i promienne jak szkło w witrażach. Światło, które splywa łaską koloru. Nie trzeba zadzierać głowy do góry ani nabożnie przyciszać głosu. Jedynie sączyć i smakować. Wino fabularne. Bez początku i końca. Biesiadowaliśmy długo i zachłannie. Jak się niebawem okazało w samą porę i na wyrost. Musiało tego wystarczyć na całe sześć lat wojennego milczenia<sup>43</sup>.

W maju 1939 roku Przyboś i Kubacki odbyli kilkudniową wycieczkę do Belgii, zwiedzając Bruggię, Gandawę i Brukselę. W kartce, przysłanej Jalu Kurkowi (z datą 19 maja) poeta pisał: „W lipcu wyjeżdżam i jeśli Mars pozwoli, chcę ujrzeć jeszcze słońce Południa”<sup>44</sup>. Wbrew zapowie-

<sup>41</sup> J. Brzękowski, *W Krakowie i w Paryżu...*, s. 40.

<sup>42</sup> W. Kubacki, *Dziennik. 1944–1958*, Warszawa 1971, s. 423–424.

<sup>43</sup> W. Kubacki, *Dziennik. 1959–1965*, Warszawa 1974, s. 151.

<sup>44</sup> *Materiały do dziejów awangardy*, opracował T. Kłak, Wrocław 1975, s. 143. „Archiwum Literackie”, t. XX.

dzianej dacie owa wielka „podróż okrężna po Morzu Śródziemnym” (według jego własnego określenia) uległa znacznemu przyspieszeniu, być może z uwagi na spodziewany wkrótce wybuch wojny, gdyż rozpoczęła się już w połowie czerwca. Szlak jej wiódł poprzez Avignon, Arles do Nicei, stamtąd na Korsykę (poprzez Calvi, Ajaccio i Bastię), potem znów poprzez Niceę, Mediolan, Desenzano nad jeziorem Garda i Wenecję. Stamtąd poprzez Wiedeń nastąpił powrót do kraju. Podróż ta trwała 25 dni i zakończyła się 10 lipca przyjazdem do Bogumina, gdzie był dom jego teściów<sup>45</sup>. Następne cztery tygodnie spędził w Krynicy, zaś resztę sierpnia z powrotem u rodziców żony. Bogumin, ważny wówczas węzeł komunikacyjny, leżał na Zaolziu, stał się polski dopiero w listopadzie 1938 roku. Tam też zastał naszego poetę dzień 1 września 1939 roku.

Obydwa jego pobyty nad Sekwaną przyniosły mu liczne korzyści duchowe i wpłynęły ożywczo na jego poezję. Francja objawiła mu się poprzez to wszystko, co miała najlepszego: dawną i współczesną kulturę, architekturę, sztukę, muzykę, poezję, poprzez płodne ruchy awangardowo-nowatorskie, wreszcie poprzez doping do intensywnej, wielokierunkowej, wartościowej pracy literackiej. Dzięki Francji dokonał się zdumiewający rozwój osobowości twórczej autora, rozszerzenie jego horyzontów myślowych i skali wrażliwości, osiągnięcie nowych zaskakujących świeżością punktów widzenia (tak efektownie zaprezentowanych w poematach prozą *Pióro z ognia*), niebywały rozmach i sublimacja wyobraźni. Pamiętał on do końca życia, ile zawdzięczał tym wyjazdom: „Gdybym był nie wyjechał w 1937 roku do Francji, nie rozpostarłbym się tak poetycko, jak mi to było dane w *Równaniu serca*”<sup>46</sup>. Owe nadzwyczaj dodatnie przeobrażenia wewnętrzne poety, ich transpozycje w lirykę trafnie uchwycił oraz precyzyjnie opisał wybitny krytyk młodego pokolenia, znawca i miłośnik jego twórczości, Ludwik Fryde. Pisał on:

---

<sup>45</sup> Żona jego, Bronisława, również brała udział w tej podróży. (Informacja z jej listu do autora tej pracy, z datą 12 lutego 1974 r.).

<sup>46</sup> Z jego listu do J. Brzękowskiego z datą 1 kwietnia 1965 r. (Archiwum Jana Brzękowskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Odpis tego listu udostępnił mi A. Płuszcowski).

Pobyt w Paryżu i wywołane nim żywsze zetknięcie z nowoczesną poezją francuską wpływa w nadzwyczajny sposób na uszlachetnienie jego sztuki i krystalizację jej oblicza duchowego. Liryka Przybosia nabiera teraz przedziwnej lekkości i lotności, słowo dematerializuje się, poezja tworzy się jak gdyby z czystej matematyki treści wyobrażeń-wych. Autor *Równania serca* niegdyś każdym wierszem rozsadał świat, deformując naturalne układy i proporcje rzeczy; teraz pragnie ocalić się, wyrwać z granic empirii<sup>47</sup>.

Nie mniejsze niż poetyckie były także pożytki poznawczo-światopoglądowe, które zademonstrował w drukowanych na bieżąco artykułach i szkicach krytyczno-literackich. Nie mówiąc już o tak oczywistych pozytywach jak obycie w wielkiej metropolii, biegłość w posługiwaniu się językiem francuskim oraz imponujące bogactwo wrażeń. Skutkiem takiego obrotu sprawy również plon literacki jego pobytów we Francji przedstawiał się okazale, gdyż składały się nań: mnogość świetnych wierszy, garść przekładów ze współczesnej liryki francuskiej, artykuły polemiczne oraz grupa szkiców krytyczno-literackich o charakterze informacyjnym i popularyzatorskim, dotyczących nowszej poezji i literatury francuskiej.

### III

Bogaty i poetycko nadzwyczaj wartościowy był już sam dorobek poetycki francuskich miesięcy Juliana Przybosia. Dzieli się on na dwie mniej więcej równe ilościowo części: pierwsza – wraz z cyklem poematów *Pióro z ognia* – weszła w skład *Równania serca* (1938), druga znalazła się rozproszona w wydanych zaraz po wojnie tomach: *Póki my żyjemy* (1944) oraz *Miejsce na ziemi* (1945). Pod względem ideowym i artystycznym jest to jednak niewątpliwie całość i tak też trzeba blok wierszy francuskich rozpatrywać. W *Równaniu serca* znalazły się utwory następujące: *Łuk* (opatrzone adnotacją: Paryż 1937), *Pomnik*, *Obmurowani*, *Ze zdźbła*, *Notre-Dame*, *Z rozłamu dwu mórz* (opatrzone adnotacją: Kerhostin, 15 lipca 1937 r.), *Wiosna 1937*, *Cztery strony*, *Na placu* (z adnotacją: Paryż 1937), *Eiffel* (z datą: 1937), *Meta*, *Wczoraj*, *Równanie serca*, *Na Zachód*, *Z podróży*, *Znasz-li*, *Gwiazda*, *O kuli*, *Niedostrzegalnie* oraz cykl 28 poematów prozą *Pióro z ognia*. W *Miejscu na ziemi* natomiast zamieścił autor następujące „podróżnicze” wiersze: *Żyjąc*

---

<sup>47</sup> Z Przedmowy L. Frydego do *Antologii współczesnej poezji polskiej. 1918–1939*, Warszawa 1939, s. 21. (Współautorem tej antologii był A. Andrzejewski).

opatrzonej adnotacją: Mentona 1939), *Od ubiegłego roku* (z adnotacją: Paryż 1938), *Rzeczy zmierzchały*, *Na wzniesieniu najdalszym*, *Ląd* (z adnotacją: Korsyka 1939), *Z morza na horyzont*, *Czy uwierzysz*, *Odwiedziny*, *Znikłe czółno*, *O przechodniu*, *Rozrachunek*, *My*, *Daleka, co noc bliższa*, *Odtąd nocom*, *Urywek*. W tomie *Póki my żyjemy* znalazły się: *Wiosna 1939*, *Na szczycie* (z adnotacją: Korsyka, lipiec 1939), *Nike* (z adnotacją: Paryż 1939).

*Pióro z ognia* przywykło się uznawać — w ślad za autorem — za najradykałniej pomyślane jego dzieło, które śmiałością swoją przekracza cały jego dorobek. Przypomina ono w pewnej mierze utwory poetów francuskich, które wówczas przełożył on na język polski. Podstawowa analogia to śmiała gra wyobraźni, luźno kontrolowany potok asocjacji, ruch obrazów i migotanie metafor. Przebywając w kręgach literackich Paryża, spotykając się i przyjaźniąc z młodszą generacją poetycką, poeta nasz niewątpliwie nasiąkał panującym tam klimatem, ideami i poglądami artystycznymi w miarę, jak nabierał do swych francuskich przyjaciół coraz więcej sympatii. Potwierdza taki rozwój sytuacji ton jego polemik z krytykiem literackim, Karolem Wiktorem Zawodzińskim, pełen najwyższego zachwytu i uznania dla poezji francuskiej. Ponadto panowała wtedy u nas aura gorącej sympatii dla Francji „najwierniejszej sojuszniczki Polski od stuleci”, jak napisano w słowie wstępnym francuskiego numeru „Kamery”. Przyboś zresztą nie był odosobniony w swym entuzjazmie dla młodej poezji francuskiej, podobnie pisał o niej w artykule informacyjnym jego paryski cicerone, Jan Brzękowski. Konstatował on, że „poezja jak zawsze jest odkrywczą; idzie naprzód trawiona gorączką nowych dróg, ujęć i odkryć. [...] Życie poetyckie Francji — bije pełnym tętnem”<sup>48</sup>.

Jak dzisiaj to wiemy, entuzjazm naszego autora był trochę na wyrost: ze wszystkich poetów, którym wtedy poświęcił swój czas i uwagę sprawdził się głównie Follain, w mniejszym stopniu Le Louët i Manoll, reszta prawie że została zapomniana. Przyboś miał już wówczas w dorobku cztery książki poetyckie, w tym dwie (*Sponad* i *W głąb las*) świetne i przygotowywał właśnie swój najlepszy — co się potem okazało — tom (*Równanie serca*). Tak więc tłumacząc na język polski nieznanych

---

<sup>48</sup> J. Brzękowski, *Młoda poezja francuska*, „Kamery” 1937, nr 3–4, s. 72–74.

szerzej publiczności poetów francuskich czynił im wielki zaszczyt. Widać to wyraźnie z perspektywy minionych lat, ale i wtedy wyrażano pogląd podobny. Np. Zbigniew Bieńkowski w liście do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego napisał:

Często przychodzi mi na myśl porównanie z Przybosiem. W porównaniu takim jak najkorzystniej przedstawia się nasz poeta i w moich oczach porównanie z nim np. Le Louëta czy Follaina przynosi tylko zaszczyt francuskim poetom<sup>49</sup>.

W bloku przełożonych z francuskiego wierszy korzystnie wyróżnia się *Samotność* Follaina; reszta, pisana metodą luźno kontrolowanych asocjacji, wygląda trochę tak, jakby wyszła spod pióra jednego autora. (Irzykowski określał taki proceder sarkastycznym wyrażeniem: „biegunka skojarzeń”). Przytaczamy tutaj dwa przełożone przez Przybosia utwory, najpierw Follaina, a potem – dla posmakowania poetyki nadrealistów *minorum gentium* – wiersz Manolla. Oto *Samotność* Jeana Follaina, pochodząca z cyklu *Chants terrestres*:

W pobliżu wielkiego kielicha u stóp wody przejrzystej  
powoli  
zdjął maskę wykrojoną z drzewa.

Krew zwierząt  
strumieniem biła w noc ze słodczy i czarui.

I gdy nasłuchiwał  
maska biała jak ciasto chlebne  
próchniała od cieni po bokach.

A oto utwór Michela Manolla, pochodzący z cyklu *La première chance*:

Latające ryby kąpią się w mlecznej drodze  
wszystkie stopione góry lodowe przewalają się po pochyłościach morza  
rzeka wysmukła swoje odbicia  
/ obracającego się koła arki sypią się śnieżne płatki księżycy  
grudy chmur toczą się po dachach  
płynące węzły wody zacieśniają się koło szyi śpiącego  
wspomnienia zimują pod korą jego oczu

---

<sup>49</sup> K. A. J a w o r s k i, *W kręgu Kamenu*, „Kamena” 1937, nr 3–4, s. 164. Z. Bieńkowski uznał przekłady Przybosia za „wprost świetne”.

luka schwytna w sidła szamoce się w sercu  
czyż nie znajdzie nigdy twojej twarzy?<sup>50</sup>

Przyboś ma w swym dorobku tłumaczeń stosunkowo niewiele, nosząc one najczęściej piętno jego własnego stylu i osobowości twórczej. W przytoczonych – przecież dopracowanych i starannych przekładach – łatwo odnaleźć stylistyczne pokrewieństwa z jego *Echem* lub *Balladą o dalekich rzekach*. Działał tu wszakże zarazem i wpływ odwrotny: poznawane poezje francuskie – w tym i prawdziwych mistrzów poetyckiego słowa – wywierały istotny, z reguły bardzo pozytywny wpływ na jego własną lirykę. Widać ten wpływ równie w cyklu poematów prozą *Pióro z ognia*, co i w jego najlepszych wierszach paryskich, że wymienimy dla przykładu utwory: *Eiffel*, *Na placu*, *Cztery strony*. Jeden szczegół wymaga tu dopowiedzenia: w kolekcji tłumaczonej przez Przybosia liryków znalazł się także wiersz Hansa Arpa, światowej sławy malarza i rzeźbiarza. Stało się tak dlatego, że jak powiada Jan Brzękowski<sup>51</sup> – obok artysty tkwił w nim także poeta, który w dadaizmie i nadrealizmie znajdował ujście dla nadmiaru wyobraźni.

W latach 1938 – 1939 poeta nasz współpracował z dwumiesięcznikiem „Ateneum”, wydawanym i redagowanym przez Stefana Napierskiego. Obok garści wierszy i szkicu o poezji Supervielle’a ogłosił tam również przekład poematu<sup>52</sup> tego głośnego już wtedy poety, zachowu-

---

<sup>50</sup> Wszystkie te przekłady zamieścił poeta w specjalnym numerze „Kamieny” poświęconym najmłodszej poezji francuskiej (zob. przypis nr 32). Oto ich pełny wykaz: cyfra w nawiasie oznacza stronicę czasopisma, na jakiej znalazł się dany utwór. H. A r p, *Plamy w próżni*, część I przełożył J. Przyboś, części 2, 8 i 10 Z. Bienkowski (s. 70); G. H u g n e t, *Godzina pasterska* (s. 72); F. M a r c, *Fragment* (inc.) *Marzysz o nowych prawdach...* (s. 75); t e n ż e (inc.) *Dzieci są tutaj korsarzami...* (s. 75); J. L e L o u ë t, *Twarzą w twarz* (s. 75); J. F o l l a i n, *Samotność* (s. 76); R. L a c ô t e, *Z poematów o miłości dzikiej* (s. 76); J. F r a i s s e (inc.) *Dozorują wapiennych umarłych...* (s. 76); M. M a n o l l (inc.) *Latające ryby kąpią się w mlecznej drodze...* (s. 77); R. L a n n e s (inc.) *Burzę przewyższył jej biegun...* (s. 76).

<sup>51</sup> *W Krakowie i w Paryżu...*, s. 227.

<sup>52</sup> „Ateneum” 1938, nr 4–5, s. 675–676. Z listu S. Napierskiego do poety z datą 13 stycznia 1938 r. możemy wnioskować, że tłumaczeń poetyckich sporządził on znacznie więcej niż ogłosił; redaktor „Ateneum” dopomina się bowiem o „dalsze przekłady Francuzów”. (Korespondencja literacka Juliana Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 996, t. 3).

jąc jednak tytuł oryginału: *Au creux du monde*. Utrzymując zasadniczo wierność oryginałowi i wysoki artystyczny poziom swego tłumaczenia, nadał mu jednak także znamiona własnej indywidualności twórczej. Np. wers „oczy barwiące przestrzeń” to przykład użycia techniki widzenia naiwnego, z pełnym powodzeniem zastosowanej np. w autobiograficznym poemacie *Ścięcie jaworu*. Oto pierwsza strofa poematu Supervielle’a w tłumaczeniu naszego autora:

To on, daleki potomek jaskiń, pogan i chrześcijan  
 I czarnych gór, wstrzymywanych nad skreconą rzeką,  
 On: dwa metry mięsa pod sklepieniem sfer,  
 Łopatkę, dźwigając pod niezgiętą głową  
 Stały ciężar nieskończoności,  
 Dwie stopy w równowadze, Nagie na ziemi pospiesznej,  
 Serce dzielące czas  
 Oczy barwiące przestrzeń.

#### IV

Przegląd dorobku eseistycznego Przybosa z lat francuskich rozpoczynamy od artykułów polemicznych dotyczących sporu o „orientację” (rosyjską czy francuską) we współczesnej — międzywojennej — poezji polskiej. Pierwszy z nich, zatytułowany *Między wierszami*<sup>53</sup>, świadczył właściwie o zachłystnięciu się autora właśnie przyswajaną nową poezją francuską, znamionował go zachwyty dla protagonistów tamtejszych kierunków poetyckich (od symbolizmu, poprzez dadaizm i nadrealizm do „czystej poezji”). Jego część zasadnicza zawierała wyjaśnienie istoty spowodowanych przez ruchy nowatorskie przemian w sposobie tworzenia i odbioru poezji, nadto znalazły się tam też wrażenia autora ze „stolicy świata”, rozważania nad aktualnym stanem poezji francuskiej (ocenionej bardzo wysoko), opis poetyckiej rewolucji symbolistów, pean na cześć francuskich poetyckich nowatorów i ich zuchwałych ekspansywnych poczynań. Warto dodać, że dopiero w tym artykule poeta oficjalnie odwołał swą dotychczasową fascynację współczesną techniką, odciął się od tzw. poezji proletariackiej, z którą notabene uprawiał flirt w przeszłości<sup>54</sup> i potępił peiperowski „wstyd uczuć”, który proponował

<sup>53</sup> Zob. przypis 14.

<sup>54</sup> Świadczą o tym jego felietony: *Poezja proletariacka w praktyce*, „Głos Poranny” (Łódź) 1932, nr 300 z 30 października, s. 15 oraz *W sprawie poezji proletariackiej*, „Nowe Pismo” 1933, nr 35, s. 3.

zastąpić „bohaterstwem bezwstydu”. Wyjątkowo ostro zaatakował tych poetów i krytyków polskich, którzy mówili o kryzysie poezji francuskiej (chodziło głównie o skamandrytów i o Karola Wiktora Zawodzińskiego), zarzucając im „estetyczne zacofanie”, objawiające się w podziwie dla liryki rosyjskiej (symbolizm, akmeizm, etc.), podczas kiedy wiadomo, że „symbolizm rosyjski wynikał ze zdobyczy symbolizmu francuskiego i z niego czerpał”. Ten fragment jego artykułu spowodował polemikę z krytykiem literackim, K. W. Zawodzińskim, faktycznie do niej zobligowanym<sup>55</sup>.

W odpowiedzi swej stwierdził on, że pragnie tylko sprostować pewne, niezupełnie trafne spostrzeżenia poety oraz zweryfikować jego zbyt pospieszne uogólnienia. Zakwestionował on wiele twierdzeń Przybosa, np. to, jakoby Francja była krajem specjalnie „poetycznym”, tj. szczególnie intensywnie chłonnym dawną i nową poezję własną. Wyłuszczył też dokładnie dobre i złe następstwa rewolucji symbolistów w liryce francuskiej oraz przedstawił rozkwit symbolizmu w Rosji, jego źródła, siłę i atrakcyjność. Konkludował zaś następująco:

Jeśli więc robi się zarzut pewnej grupie poetów polskich zapatrzania się we wzory liryki rosyjskiej, a krytykom, do których pewnie jestem zaliczony, aprobowanie tego stanu rzeczy, to nie jest koniecznym dowodem „estetycznego zacofania” tych poetów i krytyków.

Artykułem *Między wierszami* poeta dowiódł rzeczy niezmiernie dlań istotnej: tego, że pobyt we Francji okazał się dla niego kolejną inicjacją poetycką, trzecią po wpływie Hieronima Niegosza, a następnie Tadeusza Peipera szkołą poetyckiego myślenia i widzenia świata. Po artykule polemicznym Zawodzińskiego nie dał za wygraną, ogłaszając swoich *Kilka uwag*<sup>56</sup>, w których ubolewał nad słabym rozeznaniem krajowych krytyków w zasobach i możliwościach współczesnej poezji europejskiej – polemistę mając głównie na widoku. Odrzucił też jego zarzut, jakoby on sam ulegał wpływom francuskich nadrealistów, stwierdzając natomiast, że najskrajniejsze ich osiągnięcia powinny stać się dla polskich poetów nie wzorem, lecz przykładem, jak należy realizować własne założenia twórcze. Pisał on:

---

<sup>55</sup> K. W. Z a w o d z i ń s k i, O „orientację” w poezji polskiej, „Pion” 1938, nr 1, s. 3. Por. przypis 23.

<sup>56</sup> J. P r z y b o ś, *Kilka uwag*, „Pion” 1938, nr 8, s. 7.



Podziwiałem ich odwagę i wiecznie czynną, niespokojną, burzliwą pracę myśli teoretycznej, która w swej zachłannej zdobywczosci nie cofa się przed żadnym ryzykiem. Nawet przed ryzykiem przekreślenia arcyzmu.

Przyznając, że lirykę rosyjską zna wyłącznie z polskich przekładów, podtrzymał on swe negatywne zdanie o jej wartościach, potęgując jeszcze swą negację w odniesieniu do poezji skamandrytów, dla których była ona źródłem fascynacji. Swój podziw i najwyższy szacunek dla nowszej poezji francuskiej – skonstrastowanej z rosyjską – zawarł w sugestywnej, emocjonalnej formule: „Od czasów Baudelaire’a poezja nie przestała tam być prometejskim szturmem o najwyższą prawdę humanistyczną”. Zdanie takie wyraża właściwie najwyższą aprobatę i nie ponadto.

Zawodziński odpowiedział tym razem ostrzejszym w tonie artykułem<sup>57</sup> polemicznym, w którym dał oponentowi do zrozumienia, że uważa dalszą polemikę za bezcelową wobec niemożności pogodzenia stanowisk w sprawach elementarnych (takich jak np. znaczenie samego terminu „poezja”) i stanowczo sprzeciwił się wciąganiu Baudelaire’a do tej dyskusji jako patrona nadrealistów, gdyż „wszystko, co w nim jako w artyście istotne, łączy go z tradycją Francji rozumu i klasycznego kształtu i z tradycyjną poezją”. Przedstawił on następnie doniosłą rolę tradycji w twórczości współczesnych poetów polskich, m.in. skamandrytów, zaś o liryce rosyjskiej napisał, że jest ona zarazem popularna i wielka, co jest niemałą zagadką: „dać wyraz „dreszczowi metafizycznemu” równoważny i poetyczny zarazem”. Na tej odpowiedzi Zawodzińskiego zakończyła się jego dyskusja z naszym poetą o „orientację” w poezji polskiej. Usiłowała ją kontynuować – jednak bez powodzenia – Maria Koszyc<sup>58</sup>, która (opowiadając się za linią rozumowania Zawodzińskiego) słusznie wskazała na rosyjską pieśń ludową jako na jedno ze źródeł liryki rosyjskiej.

Mniej jednostronny, a bardziej wyczerpujący inny szkic Przybosia, *Do źródeł liryzmu*<sup>59</sup>, stanowił próbę usystematyzowanego przeglądu najważniejszych zjawisk w liryce francuskiej w odstępie czasowym od

<sup>57</sup> K. W. Z a w o d z i ń s k i, *Poezja, natchnienie, myśl*, „Pion” 1938, nr 12, s. 3.

<sup>58</sup> M. K o s z y c, *Poezja „szczytów” i poezja „dolów”*, „Pion” 1938, nr 39, s. 5.

<sup>59</sup> J. P r z y b o ś, *Do źródeł liryzmu*, „Pion” 1938, nr 39, s. 5, zob. przypis nr 23.

Rimbauda do nadrealistów. Autor omówił w nim przyspieszenie zmiany kierunków poetyckich w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku, przyczyny rozkwitu autotematyzmu, dokonany przez symbolistów przewrót w liryce, istotę poezji nowoczesnej, rolę w niej Guillaume'a Apollinaire'a, powstanie nadrealizmu André Bretona oraz zasady jego naukowego mistycyzmu. Pracę ową cechowała wyjątkowa u Przybosia beznamiętność tonu, dominowała w niej obiektywnie podana informacja. Mimo wyciszenia emocji wyczuwa się w niej jednak ogromną aprobatę dla charakteryzowanych zjawisk literackich.

Odwrotnie natomiast ma się rzecz z jego esejem *Czytając Supervielle'a*<sup>60</sup>, w którym poeta ujawnił osobiste upodobania i animozje oraz własną skalę wartości. Tam właśnie po raz pierwszy – jeśli nie liczyć jego młodzieńczego artykułu<sup>61</sup> – wyraził swój entuzjazm dla Leśmiana, „nieporównanego autora, który wywiódł swój świat ze siebie samego, twórcy samowładnego i bez początku”. Dostrzegł on bowiem pewną analogię w twórczości Leśmiana i Supervielle'a, a mianowicie pojawianie się pędu światotwórczego, w którym wyraża się twórca absolutny. Supervielle został tu nazwany poetą przestrzeni, pełnym uczucia bezmiaru, który „swoją zaświat astronomiczny powiązał z zaświatem metafizycznym, ocalając zatrzymane przez śmierć i niedopowiedziane kształty ludzi, zwierząt i lasów”. Autor szkicu wydobył przestrzeń jako znamienne właściwość świata przedstawionego Supervielle'a, a jednak mimo chwil fascynacji zakwalifikował jego lirykę jako „nie do przyjęcia”. Wynikało to stąd, iż był on biologicznym optymistą. Dlatego też nie potrafił zaakceptować bolesnego uczucia przemijania i urzeczona śmiercią widocznych w poezji Supervielle'a. Przy okazji autor zmanifestował swoje krytyczne stanowisko wobec twórczości Whitmana i Czechowicza, czego ten ostatni jak gdyby nie zauważył, a może powodowany kurtuazją przemilczał, oceniając nader pochlebnie tę pracę awangardowego kolegi<sup>62</sup>.

---

<sup>60</sup> „Ateneum” 1938, nr 4–5, s. 708 – 710.

<sup>61</sup> J. Przybóś, *Poeci żywiołu. Sergiusz Jesienin i Bolesław Leśmian*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1926, nr 7, s. 8.

<sup>62</sup> List J. Czechowicza do Juliana Przybosia z datą 5 listopada 1938 r. (Dokumenty J. Przybosia w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. inw. 657, t. I).

Sugerując się pobudzającym jego ambicję wyrażeniem Peipera, że „aby pisarz swe idee pisarskie chciał przedstawić wyraźnie, musi być charakterem”<sup>63</sup>, Przyboś także wtedy ogłosił swoje tezy o poezji. Na pozór nie mają one wiele wspólnego z naszym tematem, ale po dokładniejszym w nie wniknięciu okazuje się, że sposób ich formułowania, przejrzystość, jasność, mnogość paradoksów ewidentnie wskazują na ich francuski rodowód. Jedną z tych tez obrócił on przeciwko peiperowskiej zasadzie „pseudonimowania uczuć”, przeciwstawiając jej imperatyw odkrywania i demaskowania się podmiotu lirycznego, co było właściwie równoznaczne ze wspomnianym wcześniej „bohaterstwem bezwstydu”. W innej tezie żądał uznania za plagiat rymów i rymów wcześniej stosowanych, a przez kogoś następnie powtórzonych oraz proponował „próbę ognia” dla sprawdzenia, czy w wierszu jest poezja: „rozebranie go z gorsetów rytmu i błyskotek rymu”. Był to jednak postulat nienowoty, znany już od czasu ogłoszenia pamfletu krytycznego *Kataryniarze i strofkarze*<sup>64</sup>.

Najbardziej nowością i szczerością zaskakiwała czytelników teza ostatnia, w której oświadczał, że co innego głosił zazwyczaj w teorii, a co innego praktykował w wierszach. Rozziew ten uzasadniał słowami: „wbrew tym, którzy budują teorię na przykładzie swoich osiągnięć, budowałem ją przeciw tym osiągnięciom”<sup>65</sup>. To lapidarne orędzie poetyckie zrodziło się – jak wskazano wcześniej – w opozycji do analogicznych manifestów Tadeusza Peipera. Trzeba jednak było pobytu we Francji i utrwalenia tam autoportretu psychicznego (albo inaczej: umocnienia poczucia własnej odrębności i wartości), aby poeta wystąpił jako przeciwstawny Peiperowi prawodawca poetycki. Konty-

---

<sup>63</sup> T. P e i p e r. *Zapiski o prawach poezji*, „Czas” 1935, nr 202 z 26 lipca oraz przedruk w jego książce *O wszystkim i jeszcze o czymś*, Kraków 1974, s. 378; tenże, *Jeszcze to...*, „Czas” 1935, nr 217 oraz *Bardziej szczegółowo, ale nie za bardzo*, „Czas” 1935, nr 232.

<sup>64</sup> J. P r z y b o ś, *Kataryniarze i strofkarze*, „Linia” 1931, nr 1, s. 10–14. Podobnie w liście do K. W. Zawodzińskiego z datą 24 grudnia 1933 r. poeta proponował dokonanie takiego zabiegu na liryce skamandrytów. (*Z korespondencji literackiej Juliana Przybosi*. Do druku podał i opracował J. Duk. „Poezja” 1981, nr 1, s. 23).

<sup>65</sup> J. P r z y b o ś, *Tezy*, „Pióro” 1938, nr 1, s. 13–14 oraz przedruk w *Polskiej krytyce literackiej (1919–1939)*, Warszawa 1966, s. 298–299. Pogląd ten powtórzył poeta po przeszło dwudziestu latach we wstępie do swej książki *Linia i gwar*, t. I, Kraków 1959, s. 5.

nuacją omówionych tez o poezji były ogłoszone później jego rozważania o poezji, rymie, treści lirycznej i nadprodukcji wierszy w ówczesnej Polsce<sup>66</sup>.

W innym artykule, rozważając zagadnienie rywalizacji stylu „mówionego” i „pisanego” w poezji, autor sformułował interesujące przypuszczenie co do spodziewanej specjalizacji języka poetyckiego. Poezja będzie się stawała coraz bardziej „niezrozumiała”, tj. coraz bardziej przenośna i subtelna. Nadejdzie być może czas, że te same słowa nabiorą innej treści w poezji, a innej w mowie codziennej, tak jak to jest w liryce chińskiej<sup>67</sup>. Zgodził się on tutaj z popularnym poglądem, że współczesna poezja polska ulega częściowo wpływom awangardy paryskiej, natomiast odrzucił inny, głoszący, że jest ona tworzona wyłącznie przy zastosowaniu stylu „pisanego”. W argumentacji swej powołał się na rozprawkę francuskiego poety-nowatora, Blaise Cendrarsa *Les poètes d'aujourd'hui devant la science de la linguistique moderne*, który użył w niej – za lingwistą Vendreyes'em – terminu „obraz słowny”, oznaczającego psychiczny moment poprzedzający wybór i artykulację słowa. Ten obraz słowny – wywodził Przyboś – może podlegać różnym zaburzeniom w trakcie formowania samego słowa. Fakt ten wykorzystali poeci, a po nich dopiero odkryli go badacze. Poezja spełnia zatem funkcję metanauki, wyprzedza badania, jest również w awangardzie badań lingwistycznych. Wnioskiem końcowym jego wywodów było stwierdzenie, że nie ma podstaw do obaw, iż poezja posługuje się wyłącznie językiem spetryfikowanym, czerpie na równi z języka rozwijającego się.

Czysto informacyjny charakter posiada natomiast jego artykuł o Lautreamontie<sup>68</sup>, duchowym patronie francuskich nadrealistów, który pierwszy przeżył zasadniczy kryzys słowa. Poeta przyznał szczerze, iż właściwie nie wie, co myśleć o twórcy *Pieśni Maldorora*: czy był to rozwichrzony, nie panujący nad słowem debiutant, w którego majacze-

<sup>66</sup> J. P r z y b o ś, *Notatki*, „Nasz Wyraz” 1939, nr 4, s. 1 – por. przypis 58. Godzi się odnotować fakt, iż w artykule tym autor – jak się zdaje po raz pierwszy – cytował swoje utwory jako przykłady rozwiązań artystycznych, o jakie mu chodziło. Peiper – jak wiadomo – czynił tak od dawna.

<sup>67</sup> J. P r z y b o ś, *Styl „mówiony”*, „Czas” 1938, nr 118 z 1 maja, s. 7 oraz przedruk w jego *Linii i gwarze*, t. I, Kraków 1959, s. 58.

<sup>68</sup> J. P r z y b o ś, *Lautreamont*, „Czas” 1939, nr 159 z 11 czerwca, s. 9.

niach dopiero nasz wiek perwersyjnie doszukuje się objawień, czy też przedwcześnie zmarły prawdziwy geniusz. Poza tym Przyboś ogłosił cytowany już szkic *Narodziny wiersza*<sup>69</sup> oraz syntetyczny, obszerny esej *Cele i trafny awangardy*<sup>70</sup>, w którym ciekawie przedstawił dzieje ruchu nowatorskiego w kraju na tle rozwoju awangardowej sztuki europejskiej. Zaczyna się ten szkic słowami:

Awangarda poetycka? Czym jest dzisiaj awangarda? Dla awangardzistów – wspomnieniem, dla nieawangardzistów – albo skupiającym zawołaniem bojowym, albo straszakiem. Straszakiem dla wrogów, hasłem od sześciu lat dla wszystkich ambitniejszych debiutantów, hasłem – albo też niewyznaną szkołą, przemilczaną pomocą.

Poeta wyrzekł się w nim uroczyście używania terminu „awangarda” (jako nadużytego i spowszedniałego), zastępując go „nową poezją”. Po raz pierwszy wprowadził do swojej eseistyki na większą skalę rozważania autotematyczne (np. dar tworzenia, własna struktura pisarska, praca pisarza nad samodoskonaleniem, istota nowatorstwa), dochodząc do wniosku, że „wizja nowego pisarstwa jest dziełem intelektu, rezultatem myśli [...] wyostrzonej do precyzji jasnowidztwa”. Ciekawie opowiedział rozwój ruchów nowatorskich w Europie i przedstawił stanowisko polskich nowatorów na tym tle; ukazał teorię estetyczną Tadeusza Peipera jako wyrosłą z przewyciężenia futuryzmu, podkreślając jej oryginalność i całkowitość w dziejach polskiej myśli krytycznej. Mimo odcięcia się od poezji Peipera i od jego poetyki w tym, co w niej jest specyficznie peiperowskiego, poeta złożył należne uszanowanie mistrzowi swej literackiej młodości. Istotnego przełomu dokonali w poezji symboliści francuscy: poczęli chwycić w siatkę swych wierszy uczucia dopiero rodzące się, poczęli je tworzyć, a nie jak to dotąd było – opisywać gotowe emocje.

Bilansując dorobek wielkiego ruchu nowatorskiego autor stwierdził, iż w poezji polskiej ważną zdobyczą okazało się *m i ę d z y s ł o w i e*, zaś na Zachodzie rewelatorska, ale i „obłędna” idea eksponowania samej zasady tworzenia, zawężająca poszukiwania do zagadnień autotematycznych: opisu pracy nad dziełem. Deklarując

<sup>69</sup> Zob. przypis 6.

<sup>70</sup> J. P r z y b o ś, *Cele i trafny awangardy*, „Życie Sztuki” 1939, s. 117–145 i przedruki: w „Twórczości” 1947, z. 4, s. 44–59 oraz w *Linii i gwarze*, t. I, Kraków 1959, s. 57–78. W tym ostatnim przedruku uległ zmianie tytuł na *Przygody awangardy*.

wprost po raz pierwszy, że „bardzo nie lubi utworów nadrealistycznych” autor lojalnie streścił psychoanalityczne poszukiwania André Bretona i jego szkoły. Doszedł on do przeświadczenia, że poszły one w niewłaściwym kierunku: utopii lub wyrafinowanego bluffu. Tak oto wykwintnie i ze znawstwem poeta podsumował i pożegnał działalność wielkiego artystycznego ruchu, którego stał się jedną z czołowych postaci.

## V

Dzięki pobytowi nad Sekwaną eseistyka literacka Przybosia doznała widocznego uszlachetnienia: stała się bardziej precyzyjna i zobiektywizowana, daleko mniej stronnicza. Jego wcześniejsze artykuły, zamieszczane m.in. w „Zwrotnicy” i w „Linii” cechowała jeszcze niepohamowana polemiczność, zamierzona prowokacyjność i skrajność opinii. Z czasem jego agresywność zmalała, wzrosła natomiast jego erudycja, kultura polemiczna i świadomość dysponowania odrębną od peiperowskiej estetyką poetycką. Zjawiła się u niego powściągliwość tonu, oględność w formułowaniu zarzutów, a wreszcie troska o to, by główny akcent polemiki przesunąć na wyłuskanie istotnych walorów rozumowania oponenta. Wraz ze wzrostem kultury polemicznej nasilał się u niego samokrytycyzm, któremu dał publicznie wyraz w słowach: „lwia część tego „teoryzowania” przekreśliłbym dzisiaj z ochotą <sup>71</sup>”.

Łączny pobyt poety we Francji trwał zaledwie dziewiętnaście miesięcy, a jednak zaowocował wspaniałe: rozwinęła się jego osobowość twórcza, czego konsekwencją stała się erupcja wielokierunkowej twórczości. Jego casus poucza, jak delikatną rośliną jest wszelka twórczość artystyczna, jak troskliwej wymaga opieki i pielęgnacji i wreszcie — jak ciągle żywa jest instytucja mecenatu. Rozważna, mądra opieka mecenasa połączona z dobrą wolą, samodyscypliną i talentem artysty przyniosły w tym wypadku zadziwiające świetnością rezultaty. Funduszowi Kultury Narodowej i ambasadorowi francuskiemu, Noëllowi, zawdzięcza kultura i literatura polska najlepszego Juliana Przybosia — twórcę znakomitego tomu poetyckiego *Równanie serca*, doskonałych przekładów i świetnej eseistyki krytyczno-literackiej.

---

<sup>71</sup> J. P r z y b o ś, *Jak powstaje wiersz?*, „Okolica Poetów” 1936, nr 7, s. 2–4 oraz przedruk w *Linii i gwarze*, t. II, Kraków 1959, s. 301–304.